№ 11 Warszawa. Czwartek 1/13 Stycznia **Rok 1859.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych. wynosi a) w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚS. Hilarego B. i Felixa M.
Wschód słońca o g. 8 m. 6.—Zach. o g. 4 m. 13.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Namiestnik Królestwa oświadcza podziękowanie swoje gubernatorowi cywilnemu gubernji Warszawskiéj, tajnemu radcy *Łaszczyńskiemu*, za troskliwość jego i trudy przy urządzeniu Wystawy płodów rolniczych w Łowiczu poniesione.

Namiestnik Królestwa oświadcza podziękowanie swoje naczelnikowi powiatu Płockiego *Rode*, za energiczne i trafne działania w ujęciu dwóch zbrodniarzy Iliina Kaliny i Ignacego Chabowskiego, z aresztanckiéj roty twierdzy Nowogeorgiewska zbiegłych.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.
(Dokończenie).

III. Przez rozporządzenia kommissji rząd. i władz oddzielnych, w wydziale Kom. Rz. P. i S. mianowani: rachmistrz klassy 2éj wydziału administracyjnego w rządzie gub. Warszawskim Edward *Gulski*, p. o rachmistrza klassy 1éj w tymże wydziale; rachmistrz klassy 3éj tegoż wydziału Antoni *Gustowski*, p. o. rachmistrza klassy 2éj wymże wydziale; pomocnik archiwisty wydziału administracyjnego w rządzie gubern. Warszawskim Jan *Zajdler*, p. o. rachmistrza klassy 3éj w tymże wydziale; kancellista rządu gub. Warszawskiego Jan *Bader*, p. o. pomocnika archiwisty wydziału administracyjnego w tymże rządzie gubernjalnym; kancellista rządu gub. Radomskiego Emil *Kwaśniewski*, p. o. sekretarza wydziału administracyjnego w tymże rządzie gubernjalnym; pomocnik archiwisty wydziału administracyjnego w rządzie gub. Lubelskim Tadeusz *Kopeć*, p. o. archiwisty tegoż wydziału; starszy kancellista biura marszałka szlachty gub. Lubelskiéj Ant. *Joung*, p. o. pomocnika archiwisty wydziału administracyjnego w rządzie gub. Lubelskim; młodszy adjunkt ekonomiczny wydziału dóbr i lasów rządowych w Kom. Rz. P. i S. Leon *Gautier*, p. o. urzędnika do szczególnych poruczeń przy gubernatorze cywilnym gub. Płockiéj; b. rachmistrz wydziału administracyjnego w rządzie gub. Płockim Wacław *Karabanowicz*, p. o. rachmistrza tegoż wydziału; rachmistrz biura naczelnika pow. Opoczyńskiego Józef *Karpiński*, p. o. rachmistrza wydziału policyjnego w rządzie gub. Radomskim; kancellista rządu gubern. Płockiego Alexander *Kwiatkowski*, p. o. dziennikarza wydziału wojskowo-policyjnego w tymże rządzie gubernjalnym; urzędnik kancellaryjny kancellarji przybocznéj Namiestnika Królestwa, registrator kollegjalny Alexander *Tykel*, p. o. pomocnika naczelnika kancellarji w rządzie gubernjalnym Augustowskim; b. rachmistrz biura naczelnika pow. Warszawskiego, sekretarz gubern. Szczepan *Orzechowski*, p. o. rachmistrza biura naczelnika pow. Stanisławowskiego; kancellista biura naczelnika pow. Łukowskiego Władysław *Zabielski*, p. o. tłomacza pism rossyjskich w témże biurze; rachmistrz wydziału policyjnego w rządzie gub. Radomskim Juljan *Dąbrowski*, p. o. rachmistrza biura naczelnika pow. Opoczyńskiego; adjunkt wydziału administracyjnego w rządzie gubern. Płockim, radca honor. Ign. *Słupecki*, p. o. kommissarza 1go i 2go cyrkułu policji administracyjnéj m. Warszawy; b. pomocnik naczelnika pow. Łęczyckiego Ant. *Wdowiński*, p. o. radnego 3go magistratu m. Lublina; budowniczy klassy 1éj Franciszek *Modrzewski*, p. o. konduktora technicznego do nadzoru budowl oraz robót budowniczych i inżenjerskich w m. Lublinie; dziennikarz wydziału wojskowo-policyjnego w rządzie gub. Płockim Stanisław *Wiński*, p. o. sekretarza kwaterunkowego, w magistracie m. Płocka; kassjer m. Przasnysza w gub. Płockiéj Fran. *Stępkowski*, p. o. burmistrza m. Krasnosielska w tejże gubernji; sekretarz prowincjonalny Józef *Rybicki*, p. o. burmistrza m. Broka w gub. Płockiéj; dymissjonowany pisarz Czarnomorskiéj floty, regestrator kolleg. Ant. *Kłodecki*, p. o. burmistrza m. Kolna w gub. Augustowskiéj; zastępca wójta gminy Grabica w gub. Warszawskiéj Mateusz *Bednarczyk*, p. o. burmistrza m. Brzeźnicy w tejże gubernji; kassjer m. Makowa gub. Płockiéj Jan *Cichowicz*, p. o. burmistrza m. Bielska w tejże gubernji; dozorca domu Kazimierowskiego w Warszawie Andrzéj *Nagórski*, p. o. burmistrza m. Błonia w gub. Warszawskiéj; kassjer m. Biłgoraja w gub. Lubelskiéj Antoni *Matuszkiewicz*, p. o. barmistrza tegoż miasta; b. wójt gminy Grotniki w gub. Radomskiéj Alexander *Wiśniewski*, p. o. burmistrza m. Pierzchnicy w tejże gubernji; kancellista magistratu m. Tomaszowa w gub. Warszawskiéj Stan. *Lenartowicz*, p. o. sekretarza kwaterunkowego magistratu m. Kutna w tejże gubernji.— Przeniesieni dla dobra służby: naczelnik oddziału wyznań i oświecenia w wydziale administracyjnym rządu gubern. Lubelskiego, radca hon. Gustaw *Mejer*, na p. o. naczelnika oddziału administracyjnego w wydziale administracyjnym rządu gubern. Lubelskiego, radca honor. Alexander *Prokcpowicz*, na p. o. naczelnika oddziału wyznań i oświecenia w tymże wydziale; rachmistrz wydziału administracyjnego w rządzie gub. Płockim Wincenty *Sikorski*, na p. o. rachmistrza wydziału wojskowo-policyjnego w tymże rządzie gubernjalnym; rachmistrz wydziału wojskowo-policyjnego w rządzie gub. Płockim Wojciech *Gołdon*, na p. o. rachmistrza wydziału administracyjnego w tymże rządzie gubernjalnym; pomocnik naczelnika pow. Radomskiego Djonizy *Golczewski*, na p. o. pomocnika naczzelnika pow. Opatowskiego: pomocnik naczelnika pow. Opatowskiego, sekretarz kolleg. Ludwik *Köller*, na p. o. pomocnika naczelnika pow. Radomskiego; burmistrz m. Błonia w gubernji Warszawskiéj, sekretarz gubern. Franciszek *Dobraczyński*, na p. o burmistrza m. Kowala w tejże gubernji; burmistrz m. Kolna w gub. Augustowskiéj, sekretarz gubern. Jan *Krukowski*, na p. o. burmistrza m. Władysławowa w tejże gubernji; burmistrz m. Drobina w gub. Płockiéj Juljan *Dzierżanowski*, na p. o. burmistrza miasta sierpca w tejże gubernji; burmistrz m. Piaseczna w gub. Warszawskiéj Felix *Chorzelski*, na p. o. burmistrza m. Kłodawy w tejże gubernji; burmistrz m. Karczewa w gub. Warszawskiéj Emeryk *Gołębiowski*, na p. o. burmistrza m. Piaseczna w tejże gubernji; burmistrz m. Łagowa w gub. Radomskiéj Józef *Chmielewski*, na p. o. burmistrza m. Żarnowca w tejże gubernji; burmistrz m. Denkowa w gub. Radomskiéj Stan. *Bystydzieński*, na p. o. burmistrza m. Włoszczowy w tejże gubernji; burmistrz m. Włoszczowy w gub. Radomskiéj Karol *Eichler*, na p. o. burmistrza m. Denkowa w tejże gubernji; burmistrz m. Goszczyna w gubernji Warszawskiéj Józef *Topolski*, na p. o. burmistrza miasta Nowego Dworu w tejże gubernji.—Za uchybienia w służbie: burmistrz miasta Sierpca w gubernji Płockiéj Franciszek *Bałaziński*, na p. o. burmistrza miasta Drobina w tejże gubernji; burmistrz miasta Żarnowca w gubernji Radomskiéj Stanisław *Fabrycy*, na p. o. burmistrza miasta Łagowa, w tejże gubernji; burmistrz miasta Nowego Dworu w gubernji Warszawskiéj Jan *Długoszewski*, na p. o. burmistrza m. Goszczyna w tejże gubernji. Uwolniony na własne żądanie: radca kollegjalny Henryk *Marconi*, od obowiązków młodszego radcy budowniczego przy Kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych i nauczyciela architektury szkoły sztuk pięknych w Warszawie, z przeznaczeniem na członka rady budowniczéj.— (Podpisał) Namiestnik, Jenerał-adjutant *Xiąże Gorczakow.*

Przegląd Teatralny.

TEATR WIELKI.

Muszkietery dramat w ośmiu obrazach z prologiem z francuzkiego tłumaczony (wznowiony).

TEATR ROZMAITOŚCI.

Trefniś, komedja w dwóch aktach z francuzkiego tłumaczona (wznowiona).

Nie takiemi sztukami jak Trzéj muszkieterowie Dumas zasłużył sobie na rozgłos jednego z wziętszych autorów dramatycznych francuzkich. Dobryto i zręczny fabrykant. Widząc że zwyczajne pięcio-aktowe dramata w których współzawodniczył z Wiktorem Hugo, nie zyskują już sympatji zmiennéj publiczności paryzkiéj, rzucił się na przeróbkę własnych, czyli raczéj współkowych powieści, i zaczął sypać sztuki w kilkunastu obrazach, zajmujące nie trzy ale cztery i pięć godzin czasu, i celujące przedewszystkiem wystawą, do któréj całe usiłowania autora i dyrektora teatru zmierzały. Dramata te rozpościły się kilkanaście lat temu w dwóch albo trzech teatrach francuzkich, dla pewnych tylko wyłącznych klas publiczności odgrywane. Nie przekroczyły one progów teatru francuzkiego i poważniejszych scen paryzkich, które raczéj kształcenie publiczności, niźli bawienie jéj miały na celu. Moda ich od dziesięciu lat już przeszła, i ten zakrój olbrzymich a wystawnych sztuk utrzymuje się już tylko w melodramatach i tak zwanych Féeries, które panując wyłącznie na kilku niższego rzędu scenach, zawsze znajdują chętną do podobnego rodzaju widowisk publiczność.

W czasach więc kiedy dramat Trzéj Muszkieterowie, w największéj był wziętości w Paryżu, zawitał on i do nas, i znalazł w naszéj publiczności nader płodny grunt na swój zasiew. Muszkieterowie, Żyd tułacz i t. d., zaćmiły powodzeniem swojem najprawdziwszéj wartości sztuki. I jakżeż się temu dziwić, kiedy obecnie po dziesięciu czy dwunastu latach, na każdem przedstawieniu Muszkieterów sala zawsze pełna. Wpływa wprawdzie wiele na to i pora teraźniejsza, wieczory długie, każdy się chce bawić bo karnawał po temu, a zabaw nigdzie nie ma, teatr pozostaje więc ostatniem schronieniem wszystkich szukających zajęcia. Wyfiokowane tedy figury Atosów i Portosów na dobry czas trafiły, szczękają w pałasze, łamią kraty i skaczą przez okna ku wielkiéj zabawie publiczności.

Nie myślimy dawać treści ani rozbioru Muszkieterów. W swoim czasie sztuka ta była już ocenioną w pismach perjodycznych u nas. Wątpię żeby większa część publiki przyklaskującéj gwałtownym muszkieterskim ruchom, zrozumiała dokładnie o co rzecz tam idzie. Żeby złapać sens w tych ciągłych przerzucaniach się z miejsca na miejsce, z kraju do kraju, i z lądu na morze, trzeba co najmniéj przeczytać ośm tomów pierwszéj powieści noszącéj właściwy tytuł Trzech Muszkieterów, następnie siedm tomów drugiéj powieści nazwanéj Dwadzieścia lat późniéj, z któréj wspomniony dramat jest wzięty, że nie mówimy już o dwunastu tomach Wicehrabiego de Bragelonne, gdzie nareszcie pilny a cierpliwy czytelnik znajdzie już stosowne rozwiązanie téj nieskończenie długiéj i powikłanéj historji. Nie każdy z widzów był zapewnie zdolnym do połknięcia tak wielkiéj ilości drukowanego papieru, a przynajmniéj nie każdy z tych którzy stanowią dzisiejszą publiczność, odzwyczajoną już nieco od tłumaczeń z powieści francuzkich,

— Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 12 (24) grudnia 1858 roku, udzieliła poddanemu angielskiemu Henrykowi *Ward*, 10-letni list przyznania wynalazku, na wprowadzenie do Królestwa Polskiego, patentowanego w Anglji pod d. 20 marca (1 kwietnia) 1858 r. na lat 14, na imie jego, wynalezionego przezeń aparatu do wydobywania sposobem uproszczonym, soku z buraków oraz wszelkich substancji płynnych z innych istot organicznych.

— Odpowiadając zapytaniom z prowincji, donosimy, iż stosownie do ogłoszenia przez Komitet Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem w listopadzie r. z. uczynionego — termin posiedzenia ogólnego zebrania tegoż Towarzystwa naznaczony na dzień 3 lutego r, b.

Posiedzenie to tydzień trwać mające, odbędzie się w Warszawie w sali gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

♂ Dosyć zastanawiające zjawisko ukazuje się u nas od kilku miesięcy na półkach xięgarskich: jest to *Grammatyka analityczna i praktyczna języka polskiego dla użytku francuzów przez N. Ordę* ułożona.— Juźciż przypuszczać należy, iż xiążka nie przeznacza się ani sprzedaje na papilloty lub fidybusy; więc prosty ztąd wniosek, że p, Orda dociekł we francuzach chęć uczenia się po polsku. Zkądże im tak znienacka wzięło się zamiłowanie do tego szorstkiego języka, zkąd go dziś po wiekach obojętności zupełnéj ten zaszczyt spotyka? byłożby to delikatne uczucie odwzajemnienia się? pytamy.— Nie kwapmy się z wyliczaniem pobudek téj natury; gdyby one tu miejsce mieć mogły, to mieliby francuzi już dawno grammatykę języka naszego, nie czekając aż polak ją dla nich ułoży, tak jak i my nie czekaliśmy na francuza chcąc mieć grammatykę francuzką.— Pomijając ile dla nas upokorzenia jest w tak pośpiesznem oddaniu tego pierwszeństwa, natrafiamy dziś na drugie upokorzenie. Nasi uczeni, filozofowie i poeci mogliby do skończenia świata czekać, nimby dla ich dzieł choćby pewna klassa narodu francuzkiego uczyła się po polsku; inny jest powód który pracę pana Ordy może nie nadaremną uczynić—oto interes materjalny, co rozbudzony projektami kolei żelaznych w państwach słowiańskich i innemi przemysłowemi przynętami napędza do nas francuzów w widokach zysku.— Nie na rękę to znajdować się w obcym kraju bez znajomości języka; z téj więc okazji grammatyka p. Ordy może być bardzo pożądaną, o ile że ułożona w sposób nader praktyczny, w prędkim czasie zdolna jest uczącego się obeznać z użyciem i składnią wyrazów, mniéj zajmując się filozofią języka, jak raczéj praktycznem jego do potocznéj mowy zastosowaniem.— Wszystkie prawidła języka, p. Orda objął w trzydziestu i jednéj lekcji; prawda że każda z nich wystarczyć może na tydzień i dłużéj zajęcia, ale to pewna, że po przebyciu całego kursu, przy uwadze i pamięci, można już sobie i z xiążką i z człowiekiem poradzić, a użycie i wprawa dokona reszty. Nader pochlebne jest o téj pracy p. Ordy zdanie jednego z francuzów, a mianowicie xiędza Bertrand znakomitego orjentalisty. Pisze on między innemi w liście do autora: „Czytanie waszéj grammatyki sprawia korzyść i przyjemność. Nie zaprzecza ona swemu tytułowi jak wiele innych; jest ona rzeczywiście praktyczną. Czytając ją z uwagą, uczeń stopniowo i mimo wiedzy wtajemnicza się we wszystkie prawa językowe, albowiem wprowadzając jednocześnie zasady, obrazy, rozbiór grammatyczny, porównawcze użycie frazesów, cytując kolejno wyjątki, zmuszacie, że tak powiem poważnego czytelnika do nauczenia się niejako mimowoli języka polskiego, téj wspaniałéj odrośli wielkiéj słowiańskiéj rodziny.“ Cóż możemy dodać więcéj nad to zdanie francuza bardzo kompetentnego w sądzie o pracach filologicznych i lingwistycznych—chyba to, że grammatyka p. Ordy nietylko francuzowi, ale może i niejednemu z młodych ziomków przydaćby się mogła, jako tłumacząca zasady języka polskiego po francuzku, a zatem dla niektórych przystępniéj i bodaj czy nie sympatyczniéj.— Ale jeżelić już dzisiaj z jakichkolwiek powodów znajomość języka francuzkiego stała się nieodzownym warunkiem dobrego wychowania—to bardzo byłoby pożądanem aby gramatyka p. Ordy była w ręku wszystkich nauczycieli tego języka, a zwłaszcza rodowitych francuzów; autor jéj bowiem czyniąc trafne porównania obu języków wyświeca ich właściwości, co jest wielkiem ułatwieniem dla nauczającego. Francuzcy nauczyciele u nas zupełnie języka polskiego nie znają, sądząc że to niepotrzebne, tymczasem grubo się mylą. Ten zarzut czyni im w xiążce: „*Etude et enseignement de la langue française à l'étranger*“ własny ich rodak p. Bigot, który był długi czas przewodnikiem jednego z zakładów naukowych w Jarosławiu. Nie oszczędza on w tem dziełku wcale swoich pedagogicznych współziomków i powiada między innemi: „Nie jeden przychodzi do państwa Rossyjskiego w zamiarze robienia kapeluszy, przędzenia jedwabiu, złocenia ram, krajania rękawiczek lub befsztyków; a kiedy fabryka kapeluszy nie dopisze, jedwab się nie uda, merkurjusz odwiedzie od złocenia ram, a zbytkownisiów zbraknie—wtedy nasi kapelusznicy, tkacze, złotnicy, rękawicznicy i kucharze przeistaczają się w *handlarzy imiesłowów* (marchands de participes), jak się sami ironicznie zowią, pod wrażeniem przykrości jakie im wyrządza ta nowa professja.“ Rozumie się, że takim jespanom to i nie ma co radzić. Ale są i z innem usposobieniem nauczyciele, co nie pojmują swego powołania, zaniedbując naukę języka rodowitego ucznia. Nie o to chodzi, żeby on mówił z uczniem po polsku, ale żeby widział jasno powody omyłek przez ucznia czynionych, któremu głównie na zawadzie wdrożenia się w układ języka obcego stoi język własny. Nauczyciel nie rozumie tego powodu i dla tego trudno mu nakierować ucznia na układ właściwy, co znowu byłoby mu bardzo łatwo przy znajomości obu języków; bo zestawiwszy w danym frazesie ducha obu języków w sposób porównawczy, raz na zawsze uczniaby naprowadził na właściwą składnię. Za przykład może posłużyć choćby ten szczegół, że dzieci uczące się po francuzku zawsze z początku używają słów zaimkowych z osobą trzecią zaimka (je s'amuse); nauczyciel poprawia, ale nie mając ani wyobrażenia o składni języka polskiego, nie wie z jakiego powodu jego uczeń ten błąd nieustannie czyni. Raz poznawszy i wystawiwszy rzecz porównawczo bardzo łatwo da mu uczuć różnicę języków i usposobi go do unikania błędu. To samo powiedzieć można ogólnie, gdyż uczeń za normę zawsze bierze swój język rodowity.—Takie jest mniemanie p. Bigot, które i my w zupełności podzielamy — i dla tego życzylibyśmy pp. wykładającym język francuzki u nas, aby więcéj dbali o naukę i głębsze zrozumienie ducha języka polskiego, do czego grammatyka p. Ordy może im być pomocną wielce.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 8 stycznia (z rana). *Monitor* zawiera dekret uposażający kassę robót publicznych w Paryżu dziesięcio miljonami, upoważniając też kassę do wypuszczenia w obieg bon na 15 miljonów fr.

Turyn 7 stycznia. Gazeta Piemoncka zamieściła notę, tyczącą się żeglugi na Dunaju.

Przedstawiwszy w treści historję całéj téj kwestji, oświadcza, iż akt nawigacyjny, podpisany w Wiedniu dnia 7 listopada 1857 r., jest przeciwny zasadom swobody, sprawiedliwości i ogólnego pożytku, jakie kierowały konferencjami paryzkiemi.

Organ urzędowy sardyński spodziewa się, iż mocarstwa utrzymają prawo konferencji i uznane przezeń zasady, niszcząc przywilej jedynie dla saméj Austrji korzystny.

Wiedeń 7 stycznia. Wojska przeznaczone do Włoch, wyruszyły dziś z rana w drogę. Cały trzeci korpus, liczący trzydzieści tysięcy żołnierzy, udał się do prowincji tranzalpińskich.

Nota *Monitora powszechnego* (francuzkiego) z dnia dzisiejszego, nie wywarła żadnego wpływu na giełdę; papiery przy zamknięciu jéj słabo się trzymały. *(Ind. Belge.)*

Berlin 8 stycznia. Depesza telegraficzna z Bukarestu donosi, że wielu wyborców, a między niemi pp. Boeresco i Rosetti, zaprotestowali przeciwko wykreśleniu ich z liczby wyborców. Trybunał pierwszéj instancji, (który w rzeczach wyborów jest sądem bez odwołania) wydał wyrok przywrócenia ich imion na liście. Kajmakani skasowali ten wyrok i wydali rozkaz pociągnięcia do odpowiedzialności członków trybunału, lecz minister sprawiedliwości waha się w wykonaniu tego postanowienia.

Sądza, iż wybory dopełnią się w dniu 18 stycznia.

Londyn 8 stycznia. Pewne mocarstwa widząc z żalem zawikłania i kłopoty, jakie wywołało w polityce europejskiéj postępowanie

---

wycofanych prawie całkiem z obiegu pod naciskiem oryginalnych utworów tutejszych powieściopisarzy. Czegóż więc publiczność szuka w Muszkieterach? Oto kostjumów, walk, dekoracji i maszynerji, ogólnie biorąc wystawy. I bardzo prosty dowód na to. Pan Żółkowski wybornie gra Kromwella chociaż postać Kromwella krzywo trochę w tym dramacie skreślona, widzimy tam bowiem genjalną przebiegłość, ale prawdziwéj wielkości jaka była w tym przekształcicielu Anglji, nie możemy się doszukać. Pan Żółkowski jednak takiego Kromwella jak go nam Dumas przedstawił, oddał wzorowo i okryty był oklaskami, ale nie za grę swoją, tylko dla tego że jest Żółkowskim. Mała część publiczności była w stanie zrozumieć trudności jakie pan Żółkowski zwalczać musiał w oddaniu téj postaci, która tak daleko wychodzi poza zakres zwyczajnych ról jego. Ci właśnie którzy z amatorstwa przychodzą na Muszkieterów, szukali w artyście, wyrazu twarzy, który przywykli w nim widzieć, a nie mogąc śmiać się, bo im przeszkadzała do tego poważna i dziwnie poprawna gra artysty, przyklaskiwali każdemu podwyższeniu głosu, domyślając się że to muszą być zapewne miejsca więcéj efektowe. A jednak tych oklasków było mniéj, niżeli w innych rolach pana Żółkowskiego, chociaż Kromwell niezawodnie więcéj pracy i czasu kosztował niźli dziesięciu baronów z Zachodu słońca. Wysadzenie okrętu w powietrze więcéj daleko sprawiło wrażenia niźli scena Kromwella z królową, chociaż jest ona jedną z najpiękniejszych w sztuce, a ręczymy że gdyby pan Żółkowski dobył pałasza i raz albo dwa machnął nim porządnie, daleko jeszcze sympatyczniéj zostałby przyjęty.

Toż samo zauważaliśmy śledząc wrażenie jakie gra pana Królikowskiego sprawiała na widzach. Rola Mardaunta jest jedną z najbardziéj wypracowanych przez tego artystę, i wybornie przypada do jego usposobienia scenicznego. Trudząca to a nie bardzo wdzięczna rola, dobroduszni bowiem widzowie niecierpią z konieczności tego zdrajcy, który zawsze stoi na zawadzie głównym bohaterom sztuki, i całą ciemną stronę dramatu upostaciował w sobie. Ale niechby kto z uważnych dostrzegaczów policzył oklaski które otrzymuje pan Królikowski, a otrzymuje ich nie mało, niechby starał się rozpoznać wszystkie miejsca w grze jego które budzą większe wrażenie od innych. Są to właśnie tak zwane fajerwerkowe sytuacje w których uwaga samym biegiem akcji więcéj jest natężoną, ale niema gra twarzy, ale uczona intonacja głosu, ale głęboko pojęte uplastycznienie uczuć i namiętności miotających Mardauntem giną niepostrzeżone. Kiedy słucha spowiedzi zabójcy matki, wszyscy patrzą na konającego, mało kto uważa co się na twarzy spowiednika dzieje, ale kiedy ofiarę swoją uderza sztyletem, wrażenie ogólne zwraca się ku niemu, i zgroza ogólna szmerem rozchodzi się w sali. W pięknéj i wybornie odegranéj scenie z lordem Winter, widzowie z przyśpieszonym oddechem wyczekują tylko rychło ci panowie dobędą szpad i zaczną się kiereszować, i ta gorączka oczekiwania sprawia że najpiękniejsze miejsca, najdelikatniejsze odcienia przechodzą niepostrzeżone, ale za to kiedy się Mardaunt pojedynkuje z d'Artagnanem, wszystkie oczy przywiązane są do każdego jego ruchu, do każdego pomknięcia szpady. Czyliż potrzebujemy więcéj dowodów na to, że w sztukach tego rodzaju, publiczność nie grą aktorów zwabiona jest do teatru, że czego innego szuka, czego innego oczekuje? Jaki zasiew taki plon. Gdzie tam komu ślęczyć nad tem jak artysta oddał ten albo ów wyraz, tu idzie o

gabinetu austrjackiego, a mianowicie w negocjacjach dyplomatycznych, mających na celu spełnienie traktatu paryzkiego, sądząc oraz, że udział w sprawach zagranicznych hr. Buola, przyczynią się do tego smutnego stanu rzeczy, uczyniły bezpośrednie kroki do cesarza austrjackiego, aby zmienił swego ministra spraw zagranicznych. *(Le Lord.)*

ANGLJA.

Dziennik *Times* mniema się być upoważnionym do oświadczenia, że mylnie ogłoszono, jakoby Królowa odroczyła wszystkie prace w Indjach korzyść publiczną na celu mające, aż do czasu, dopókiby się stan skarbu państwa nie wzmógł.

— Wiadomość o odjeździe xięcia Walji do Rzymu, poruszyła stronnictwo fanatyczne ludności anglikańskiéj. Objawiono obawę, że wystawność i uroczystości kościoła katolickiego, mogłyby wywrzéć wpływ na umysł młodego, ledwie siedmnaście lat liczącego xięcia; lecz *Times* stara się tych lękliwych uspokoić. Przy téj także okoliczności *Times* przypomina, że dawniéj panujący w Anglji i xiążęta nigdy się z kraju nie wydalali, jak tylko za zezwoleniem stanów. Ich obecność w kraju, zdawała się być jednym z warunków istotnych samowładztwa. Przedtem dwór angielski odbywał podróże z Windsor do Saint James. i to były największe wycieczki.

Królowa Wiktorja, jakkolwiek więcéj niż jéj poprzednicy podróżuje, przecież przed rokiem 1837 nigdy nie była w Paryżu. Królowie imienia Jerzy z linji hanowerskiéj, czasami odwiedzali swe posiadłości na stałym lądzie. Ostatni z nich, Jerzy IV, zwiedził Irlandję, Szkocję, Hanower i pole bitwy pod Waterloo. *(Le Nord.)*

AUSTRJA.

Czytamy w *Korrespondencji austrjackiéj* z d. 5 b. m.:

»Chociaż odosobnione usiłowania zbrodniczego i niepoprawnego stronnictwa, aby wzniecić zaburzenia w pewnych częściach królestwa lombardzko-weneckiego, spełzły na niczem w obec zdrowego i pokojem tchnącego rozsądku ludności; w jako gdy pomienione stronnictwo ośmiela się ponawiać swe próby, celem utrzymywania ducha publicznego w ciągłem wzburzeniu, rząd uważa się obowiązanym dać pewną gwarancję spokojnym i milującym pokój poddanym, gwarancję jak największą, któraby ich ochroniła od ustawicznych wyzywów i ubezpieczyła od naruszania spokojności i porządku.

Powodowany temi ojcowskiemi uczuciami, Jego C.-A. Mość rozkazał, aby wzmocniono garnizony wojska stojącego w Lombardji. Posiłki te wojskowe, mają być czerpane z garnizonu stolicy i przyległych jéj okolic.

Ponieważ jest znane umiarkowanie i pokojem tchnące uczucie rządu cesarskiego, jak również wielkich mocarstw europejskich, wzajemne ich więc stosunki są zadowalające, tak, iż w zarządzonym powyżéj środku, żadnych między-narodowych przyczyn upatrywać nie należy, gdyż jak powtarzamy, nie mają one nic innego na celu, jak tylko ubezpieczenie spokojnych mieszkańców królestwa lombardzko-weneckiego przeciwko wszelkim wichrzącym zamachom stronnictwa, zdolnego do wielkich szaleństw i do wielkich zbrodni. *(Le Nord.)*

FRANCJA.

Paryż 7 Stycznia. Ponieważ w korrespondencjach z tego miasta pisanych, najciekawsze znajdujemy szczegóły w głównych kwestjach bieżącéj polityki, wypisujemy więc z *Norda* określenie stosunku Austrji do Serbji, mianowicie co do interwencji. Donieśliśmy że rząd austrjacki wydał rozkaz komendantowi swemu stojącemu na czele wojska zgromadzonego w Zemlinie, aby wkroczył do Belgradu, skoro go wezwie pasza tameczny tureckiego garnizonu; mocarstwa które podpisały traktat paryzki, przesłały natychmiast swe przedstawienie gabinetowi austrjackiemu, domagając się odwołania tego rozkazu. Odwołanie to miało nastąpić bez zwłoki, tymczasem Austrja wzbrania się tego uczynić. Mocarstwa ze swéj strony nalegają na nią. Austrja usprawiedliwia swoje rozporządzenie tém, że najwięcéj dotyczące jéj interessów to co zaszło w Serbji. Spokojność Serbji, mówi ona, jest konieczną dla utrzymania pokoju w prowincjach na granicy leżących. Garnizon turecki w cytadeli belgradzkiéj, jest wystarczającym do utrzymania porządku, otóż jeśli ten garnizon jest zagrożonym, Austrja winna we własnéj obronie pośpieszyć mu w pomoc. Mocarstwa nie mogą przystać na podobną argumentację, bo jeżeliby względy sąsiedztwa i własnego interessu, upoważniły Austrję do interwencji w Serbji, to również znalazłaby dostateczne powody do wkroczenia w Xięstwa Naddunajskie. Traktat zaś podpisany w dniu 31 marca 1856 roku wyraźnie mieć chce, aby żadna interwencja oddzielna i bezpośrednia którego z państw sąsiednich nie miała miejsca, gdyż łatwo do tego skłonić je może interes jedynie osobisty, Porta przecież, państwo zwierzchnicze, ma wtedy tylko prawo interwencji do Xięztw Serbji, Mołdawji i Wołoszczyzny, kiedy na to przystaną mocarstwa które traktat podpisały. Austrja więc nie ma żadnego prawa przekraczać granic Serbji, jeśliby to uczynić chciała, oparłyby się mocarstwa, które wszelkich starań dołożą, aby traktat przez nich podpisany ściśle był zachowany. *(Le Nord.)*

— Według wiadomości z Włoch do paryzkich bankierów nadeszłych, słowa Cesarza powiedziane w dzień nowego do ambassadora austrjackiego, ogromne tam sprawiły wrażenie, powszechna radość i szalone okrzyki słyszéć się dały. Pomimo tego wzburzenia, trudno jest wierzyć w wojnę, chociaż zbyteczne optymistą być niepodobna.

— Nota w *Monitorze* nie wywarła zaspakajającego wpływu, jak nas o tém przekonywa giełda. Wytłomaczemy to sobie gdy się zastanowimy nad jéj ogólnikową treścią, która wcale na przyszłość nie obowiązuje. Publiczność ciągle trwa w tém przekonaniu, że nader energiczne prowadzą się negocjacje między gabinetem wiedeńskim i paryzkiem, mające na celu zmodyfikowanie w duchu liberalnym systematu rządowego we Włoszech, a mianowicie w państwie kościelném, oraz ewakuację posiadłości papiezkich przez wojska austrjackie. Jeżli jako odpowiedź na te domagania się ma być rozkaz wysłania 30,000 wojska do Włoch, (patrz telegramy z Wiednia), to stan rzeczy wieleby się pogorszył, lecz zdaje się że tak nie jest, bo jeżli przypuścimy, że w saméj rzeczy mają miejsce podobne nalegania dyplomatyczne, to one zwykle nie tak prędko się wyczerpują i kończą. Zresztą ton ogólny dzienników angielskich, mianowicie *Timesa*, każe nam się spodziewać, że Austrja nie jest daleką od wymaganych od niéj koncessji. Nie potrzebujemy dodawać, iż wszystkie te przypuszczenia są hypotetycznéj natury i inaczéj być nie może tam, gdzie jedna wieść zbija drugą.

Do niepokojących pogłosek policzyć należy i te, że wyjść miał rozkaz do floty ewolucyjnéj, aby była w pogotowiu na dzień 15ty marca; że w Algiergze wojsko zabiera się na okręta, że ma być utworzony obóz pod Tulonem i t. p., chociaż jesteśmy pewni, że żadne rozporządzenia tego rodzaju nie wyszły. Rzeczywiście zaś rząd zajmuje się nagromadzeniem zapasów dla marynarki. Prawdą również jest, że niedawno Cesarz nalegał na radę municypalną marsylską, aby ukończyła drogę żelazną wiodącą z tego miasta do Tulonu. We wszystkich jednak tych faktach, nie masz żadnego związku z wojną.

— Mówiono dziś, że w Wiedniu dnia 4 stycznia Cesarz Franciszek-Józef zwracając się do sprawującego interessa francuzkie, miał wyrzec prawie te same wyrazy, co Napoleon III przyjmując pana Hübner.

— Nowa kommissja utworzona została w ministerstwie Algierji; ma ona zająć się kwestją rozłożenia podatków; prezyduje w niéj uczony Babinet.

— Wyprawa ślubna dla xiężniczki bawarskiéj, narzeczonéj xięcia Kalabrji, która zamówioną została w Paryżu, wkrótce ma być odesłaną do Niemiec. *(Ind. Belge.)*

GRECJA.

Ateny 30 Grudnia. Dzienniki tutejsze zupłynionego tygodnia przepełnione były adresami do pana Gladstone i artykułami dotyczącemi się téj sprawy tak zupełnie jakby to od dobréj woli tego męża stanu zależało zadosyć uczynić ich życzeniom. We wszystkich artykułach i we wszystkich listach nawet z tutejszego miasta przesłanych do p. Gladstone, znajdujemy tylko jedno życzenie, połączenia wysp jońskich z niepodległą Grecją. Na cóż więc się przydadzą Jończykom, mówią korrespondenci, najlepsze reformy, jeśli wiedzą iż muszą w swym kraju wegetować bez żadnéj przyszłości politycznéj, bez żadnych środków odznaczenia się w świecie i przyłożenia do cywilizacji Wschodu. I mają słuszność, bo sam dobry byt materjalny nie wystarcza człowiekowi, trzeba mu jeszcze do tego życia intellektualnego. Ze wszystkich mów mianych w tym przedmiocie, najznakomitszą jest arcy-biskupa Cefalonji. Uświetnisz pan, mówi on, na wieki swą ojczyznę, i uczynisz imię swe nieśmiertelném, jeśli swą wymową i siłą przeko-

---

to żeby zobaczyć kto też tam kogo zmorduje, czy muszkietery Mardaunta, czy Mardaunt muszkieterów. A mądre sztuki i ci i tamten. Trafiła kosa na kamień, i przez dziewięć obrazów nie mogą z sobą dojść do ładu, aż nareszcie szala sprawiedliwości przechyla się na stronę muszkieterów, i Mardaunt tonie — widać że mu wisić nie było przeznaczono.

Dramat ten w ogóle, przedstawiony był starannie, a trzeba wiedzieć że wszystkie tam trochę większe role są trudne i pracowite. D'Artagnana grał pan Stolpe, z żywością i humorem, Portos (Chomanowski) i Atos (Świeszewski), dobrze się zlali z całością, rola Aramisa niewłaściwie była obsadzoną, wprawdzie pan Boczkowski przed 12 latami występował w niéj, ale wówczas mniéj to raziło niż obecnie, czas jest wielkim niszczycielem, wprawdzie dodaje on także, ale nie wdzięków. Pan Bodurkiewicz rolę kata, pan Świeszewski lorda de Winter grali dobrze. Toż samo można powiedzieć o panu Trapszy który w roli króla unikał trywialności. W pannie Łapińskiéj więcéj widzieliśmy egzaltowanéj deklamacji niźli królewskiéj godności. — Pan Panczykowski z małéj swéj rolki, potrafił wszelką możliwą komiczność wyciągnąć, bo dla pana Panczykowskiego nie masz tak drobnéj postaci którejby on nie opracował sumiennie, przyjmie on każdą chociażby najbardziéj małoznaczną rolę i z każdéj potrafi możliwy efekt wydobyć.

Trefniś jest to jedna z tych przelotnych komedji których powodzenie od gry jednego artysty zawisło. Xiąże panujący uwiódł ubogą dziewczynę. Stryj téj dziewczyny jest bakałarzem. Xiąże się nudzi. Minister dla zachowania się przy władzy, wyszukuje mu, nowych sprowadza błaznów pomiędzy którémi stryj uwiedzionéj bakałarz wchodzi na dwór xięcia, sądząc iż go na radcę dworu powołano. Stąd ciągłe quiproquo postać ta śmieszna i poważna zarazem. Nareszcie wszystko się wyjaśnia i rzecz się kończy jak w romansie Florjana, xiąże żeni się z ubogą dziewczyną. Wolnoć panu jako panu. Ale jak powiedzieliśmy niech rola bakałarza (trefnisia) będzie, nie mówimy już źle, ale miernie tylko odegrana, sztuka upada z kretesem.

Trefniś znalazł u nas przed kilkunastu laty wielkie powodzenie, bo natrafił szczęśliwie na pana Rychtera, który podniósł tę rolę i upamiętnił ją w repertuarze naszym. Kiedy na jakiémś solennem przedstawieniu, będzie temu lat może z dziesiątek, wszyscy artyści występowali w kostjumach ulubionych ról swoich, pan Rychter wybrał rolę trefnisia i słusznie, była bowiem ona jedną z najudatniejszych kreacji tego artysty. Ale w tem wszystkiem nie widzimy jeszcze powodu wznawiania téj sztuki. Artysta z takim talentem jak pan Rychter, może znaleźć kilkanaście sztuk nowych, w których również szerokie znajdzie pole do rozwinięcia gry swojéj. Oklaski w Trefnisiu to już rzecz zużyta dla niego, nie powinien do nich przywiązywać wartości, zwłaszcza że połowa publiczności przypominając go sobie w téj roli, nie może już z takim zapałem przyjmować go jak w nowéj zupełnie kreacji. Wszakżeż i cześnik w Zemście należy do najlepszych ról pana Rychtera, ale Zemsta pozostała w repertuarze i pozostanie w nim na długo, sama wartość sztuki poręcza nam za to, Zemsty nie potrzeba wznawiać, i pracować drugi raz nad rolą zapomnianą już. Trefnisiowi zaś bogdaj by lekkim był pył bibljoteki teatralnéj pokrywający go od tak dawna, po co odwalać ten kamień grobowy, szanujmy spoczynek umarłych.

nania wesprzesz sprawę biednych wysp jońskich, których jedynem pragnieniem jest połączenie się ze swobodną Grecją, Tam mają Jończycy swych braci téj saméj narodowości, religji i języka. Nadzieje ich i życzenia zrodziły się w chwili, gdy ich bracia odzyskali niezależność.

Pan Glandstone zdawał się być wzruszonym tą mową, dla tego też usiłował w Cefalonji zostawić promyk nadziei Jończykom, oświadczając wszelako, że unja w obecnych okolicznościach jest niemożliwą i że ona nie może się dopełnić bez naruszenia równowagi europejskiéj. Pan Gladstone dodał, że niechce o niczem wiedzieć, tylko o reformach, których naród potrzebuje. Tymczasem niczego więcéj nie żądano tylko unji. Mamy nadzieję, że niedaleka przyszłość urzeczywistni ich życzenia, i że mężowie dzierżący w swym ręku losy tych narodów, przekonają się, że kwestja Wschodu winna być załatwioną na korzyść chrystjanizmu i narodowości któréj postęp ludzkości zawdzięcza.

— Spis ludności królestwa greckiego, dokonany w 1856 obecnie przez rząd w dziennikach ogłoszony został. Cała ludność, która w roku 1855 wynosiła 1,043,153, w roku 1856 jest oznaczona na 1,067,216 dusz, w jednym więc roku nastąpiło zwiększenie o 24,063 indywidów. Z tablicy téj przekonywamy się, że całe królestwo składa się z 275 gmin, z których 8 należy do pierwszo-rzędnych, i tak ateńska liczy 33,436 dusz, z których na same Ateny przypada 31,000, potem idzie gmina Patraska mająca 19,138, z tych na miasto przypada 15,131, następnie Syra licząca 16,830 mieszkańców. Drugo-rzędnych gmin jest 215, liczących od 8,999 do 2,000 mieszkańców. Nakoniec trzecio-rzędnych gmin jest 52, których ludność wynosi od 1992 do 188 osób.

— Bardzo się tu zdziwiono, wyczytawszy w *Gazecie augsburgskiéj*, że p. Gladstone przybył do Aten z jakąś skargą na władze greckie, które mają podniecać jończyków, aby się o unję upominali. Otóż możemy zapewnić, że odwiedziny p. Gladstone nie miały żadnego znaczenia politycznego. Przyjechał on tu po prostu dla obejrzenia starożytnych zabytków i zwiedzenia kraju. Żadnéj nie zanosił skargi, a rozmowa jaką miał z królem, była bardzo serdeczna. Zaprawdę, gdybyśmy podobną wiadomość znaleźli w *Journal de Constantinople*, toby nas nie zdziwiło.

— Z wyspy Krety dochodzą wiadomości coraz więcéj niepokojące; zdaje się, że nowe powstanie jest nieuchronnem. Żałować przychodzi, że mocarstwa europejskie nie wystąpią z interwencją, iżby zniewolić Turcję do sumienniejszego spełniania swych przyrzeczeń. Czyliż wolą one, aby nowe powstały zaburzenia i krew niewinna się lała? Czyliż na to podpisały traktat paryzki, aby martwą pozostał literą? Oto właśnie, czego na Wschodzie zrozumieć nie mogą. *(Le Nord)*

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Bukarest 28 grudnia. Kajmakani bynajmniéj nie uważając na konwencję z 19 sierpnia, ani na świeże *memorandum*, nie przestają urzędników pozbawiać posad, i to nietylko w wydziałach administracyjnych, ale już nawet w sądownictwie. — I tak, znieśli mynicypalność wyborczą Pitestego, obwiniając ją o tolerowanie podpisania protestacji. Rozporządzenie z d. 9 grudnia, nakazujące to zniesienie municypalności, oświadcza, że na przyszłość do drogi karnéj odeszle każdego podpisującego protestację. Codziennie uwiadamiają nas o nowem zgwałceniu konstytucji, o nowych objawach samowolności i gwałtu. Czyż mocarstwa, które unieważniły wybory Vogoridesa, utrzymają w swéj mocy kłamstwo wyborcze, codzień na jaw występujące? W tym razie wierzyćby należało, że pozbawieni jesteśmy protekcji nam zapewnionéj, i że gwarancja europejska dwoistą ma wagę i miarę, co wszakże miejsca mieć nie może. *(Le Nord.)*

W Ł O C H Y.

Neapol 1 stycznia. Przez cały ubiegły tydzień król bawił w naszem mieście, poświęciwszy według zwyczaju swego ostatnie dni ubiegłego roku praktykom religijnym. W dniu 29 grudnia król udał się do kościoła Madonny de la Grazia, złupionego niedawno przez złodziei, a obecnie z rozkazu króla odrestaurowanego. Nazajutrz odwiedził xiędza don Placida, mającego ogromny wpływ na lud i uważanego za naczelnika sanfedistów. (*Indépendance Belge*).

Z SĄSIADEM PRZY KOMINKU.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Nr Kroniki 10.)

Stanąwszy w swojéj sypialni, zgasił gospodarz świecę, z którą się prowadził, za zbyteczną ją uważając, przy ognistéj kaskadzie, która wrzała w kominku, rzęsistym blaskiem zalewając całą komnatę. Przysunął do ognia jedno krzesło dla mnie, drugie dla siebie, a gdyśmy usiedli, rzekłem:

— Oto mam list z Kamieńca, z którego jeden ci ustęp przeczytam.

Pan Jakób poprawił ogień na kominku, żeby mi jaśniéj było, i rzekł z westchnieniem:

— Słucham!

Wyjąłem zatem list z pugilaresu i czytać zacząłem:

„Biedny nasz Kamieniec okropna klęska dotknęła....“

Pan Jakób mruknął:

— A on chciał pociechy, widząc ognistą rózgę na niebie!

Ja daléj czytałem:

„Z trzynastego na czternasty września zgorzał prawie cały rynek środkowy, ze sklepami, traktjerami i t. d. Szczęście, że wiatru nie było, inaczéj całe miasto z dymemby poszło. Pożar wybuchnął o saméj północy, powiadają, że z *kuczki.* Wszyscyśmy w wielkim popłochu, bo przy téj ciągłéj posusze, pożary zaczynają u nas wchodzić w modę; a choć straż ogniowa energicznie im się opiera, zawsze jednakże pamiętni świeżéj strasznéj katastrofy, żyjemy jak pod obuchem.“

— Biedni ludziska! — westchnął pan Jakób — oj ta posucha, posucha!... żeby już przynajmniéj odczepiła się od nas ta kometa, możeby nareszcie jaka kropla deszczu upadła; a to doprawdy daléj człek nietylko zapałki, ale i krzesiwka do rąk nie weźmie, bojąc się, żeby jaka iskra padłszy na ziemię, całego globu nie zapaliła! Gdzie się obrócisz, to pożar! Wszakci i po wsiach w naszéj okolicy, w czterech czy pięciu folwarkach popaliły się toki ze zbożem.

— Czekajno, jeszcze nie koniec — przerwałem panu Jakóbowi, i znowum czytał:

„Po tym smutnym wypadku, na drugi dzień, to jest w niedzielę, nagle skończył życie przeor Karmelitów, nieoszacowany nasz xiądz Hilarjon, którego śmiało można było postawić za wzór doskonałości kapłańskiéj, któremu i kościół i klasztor tutejszy pod każdym względem tak wiele winien. Cierpiał pono oddawna na rozszerzenie się serca, co mu wszakże nie przeszkadzało pracować gorliwie w winnicy Pańskiéj. W wigilję śmierci, kiedy ów straszny pożar wybuchnął, w trwodzę o Dom Boży, którego był stróżem, zwoławszy zakonników przed ołtarz, po krótkiéj modlitwie o pomoc niebieską, sam energicznie wziął się do dzieła; sam dźwigał drabinę, sam nosił wodę wiadrami i aż na wieże kościelne wyłaził polewać dachy, aby się od iskier tam przylatujących nie zajęły. I nazajutrz jeszcze, w sam dzień już zgonu, najskrupulatniéj dopełnił wszystkich swych obowiązków kapłańskich i przełożeńskich: spowiadał się, miał mszę, a wieczorem śpiewał litanje z ludem zebranym w kościele. Potem się udał na rynek obejrzéć pogorzelisko, ażali ukryty ogień w ruinach nie grozi nowem niebezpieczeństwem. Pięćdziesiąt minut na ósmą wrócił do klasztoru, o ósméj Bogu ducha oddał! i pewno Bóg go przyjął na swoje łono, był to bowiem kapłan (jak się wyraził xiądz professor Kluczewski w mowie na exportacji) wybrany z pośród wybranych! Na pogrzebie znajdowała się cała ludność katolicka, a nawet wielu i z obcych wyznań, a śmiało rzec można, że podczas mowy xiędza Jana Ostapowicza, przed wyprowadzeniem drogich zwłok tych z kościoła, nie było prawie nikogo, coby rzewnem łkaniem nie oddał hołdu czci i miłości należnéj temu *sprawiedliwemu!*“ (a)

Umilkliśmy oba. Pan Jakób zakrywszy oczy dłonią, podparł łokieć kolanem i snać się modlił w skrytości, a bodaj że i łzy tam były, równie jak i u mnie; obaśmy bowiem znali i czcili tego kapłana.

— Niechże w Bogu spoczywa! — wyrzekł wreszcie dobry mój sąsiad z głębokiem westchnieniem. — Snać potrzebny był w niebie, gdy go tam wezwano, alеž i nam takich bardzo potrzeba.

— To też Bóg jednych do siebie wzywa, aby odebrali zapracowany wieniec chwały, lecz na ich miejsce drugich posyła. Piszą mi także z Kamieńca o doktorze G., w którego rodzinie, jak ci to pewno wiadomo, przed niedawnym czasem tak okropny zdarzył się wypadek; (najlepszy brat zastrzelił najukochańszą siostrę); otóż piszą mi o zacnym ojcu tego niewinnego zabójcy, doktorze G., że tego lata wstąpił do duchownego seminarjum. Czegóż się można spodziewać po człowieku, który ze skończonem już ukształceniem naukowem świeckiem, z charakterem już wyrobionym, z głęboką znajomością natury ludzkiéj, uczuwszy w duszy Boże wołanie, staje się mu posłusznym, i nie dla jakiejś karjery, nie dla parafji, ale z najwyraźniejszego powołania, gotuje się do świętych ślubów kapłańskich?

(Dokończenie nastąpi).

(a) Porównaj korrespondencję z Kamieńca w Kronice r. z. Nr. 313. (J. B.)

LITERATURA PERJODYCZNA.

Pan Józef Korzeniowski w liście do Redaktora *Gazety Warszawskiéj* podaje z grudniowego zeszytu *Revue Britannique* szczegóły statystyczne o licznych żniwiarkach rozpowszechnionych w Północnéj Ameryce, i gani usiłowania tutejszych mechaników, którym koniecznie chce się polskiéj żniwiarki, kiedy machiny Mac-Cormicka, wyrabiane w tysiącach exemplarzy, niezawodnie pod względem praktyczności zupełnie już są wypróbowane.——Korrespondent londyński, p. *T. J.* ze zwykłem sobie życiem opisuje świąteczną wycieczkę do Manchester i Sheffield.

Kurjer donosi, że dyrektor towarzystwa sztucznych jeźdzców, p. Hinne, niezrażony zgorzeniem Cyrku, które go tak ciężko dotknęło, po uzyskaniu pozwolenia na urządzenie innego, wkrótce przedstawienia swoje rozpocznie.

W *Ruchu Muzycznym* czytamy bardzo chlubną recenzję „Piątego śpiewnika domowego“ Stan. Moniuszki.——Korrespondent z Lublina użala się na upadek wielkiego zamiłowania do muzyki w tém mieście, niegdyś słynném przez swój wysoce wykształcony gust muzyczny; po raz pierwszy od lat trzystu, ani głos trąbki, ani klarynetu, nie powitał nadchodzącego nowego roku 1859. Pocieszną jest anegdotka o depeszy telegraficznéj z Włoch do *Lublina*, która przez niewiadomość zagranicznych urzędników pocztowych napróżno tułała się po *Dublinie*, szukając Grodzkiéj ulicy. Korrespondent przypuszcza, że podobną musi być pomyłka pp. Krall i Seidler, którzy chyba do stolicy Irlandji sprzedali przed dwudziestu laty fortepiany z przesuwaną klawiaturą, na wzór p. Fryderyka Müllera, gdyż w Lublinie takiego nie masz ani jednego.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Boski Ambroży ob. z Łęgonic nr 584.— Chełmicki Adolf ob. z Okalewa nr 585.—Jezierski Konst. obyw. z Kielc nr 625.—Jundził Fran. dymis. rotmistrz z Grodna nr 414.—Jaśkowski Jan-Nepomucen ob. z Chocіwka nr 413.—Łempicki Hen. ob. z Zagajewa nr 476. Morzkowscy Wład. i Józef oby. z Strzałkowa nr 476. Skarzyński Hen. ob. z Sokolnik nr 625.— Tymowski Kazi. ob. z Postękalic nr 634.— Wejsflog Karol oby. z Orzyc nr 625.— Crutzen Jan mechanik z Bruxeli nr 603.—Kossowski Józefat doktor z Krakowa nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Hube Felicjan oby. do Falęcina.— Jackowski Alex. prezes dyrekcji szczegółowéj tow. kred. ziem. do Płocka.—Karnkowski Ant. oby. do Oleszna.— Siennicki Stan. inspektor urzędu lekarskiego do Płocka.— Niesling Karol rządca fabryki do Wrocławia.

Jutro w salacd Redutowych koncert p. Servais.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś pierwszy raz: *Dobre imie.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 1 (13) Stycznia 1859. - Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*